



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISSN 1505-6317 | **dodatek specjalny** luty 2011



**Konkurs na reportaż
im. Maćka Chowanioka**

Finał Konkursu na reportaż im. Maćka Chowanioka



1



2



3



4

- 1 4 listopada 2010 r. odbyła się uroczystość wręczenia nagród laureatom ogólnopolskiego Konkursu na reportaż im. Maćka Chowanioka, którą poprowadziła prorektor UŚ prof. dr hab. Barbara Kożusznik
- 2 Sylwetkę patrona konkursu przypomniała prof. UŚ dr hab. Jolanta Tambor, dyrektor Szkoły Języka i Kultury Polskiej UŚ
- 3 Uroczystość odbyła się w auli im. Kazimierza Lepszego w rektoracie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
- 4 Gościem specjalnym imprezy był Jasiek Mela, polski polarnik i podróżnik, który opowiadał o swoich wyprawach, przełamywaniu barier oraz najnowszych projektach realizowanych wraz z Fundacją „Poza Horyzonty”
- 5 Laureatki konkursu, od lewej: Magdalena Derdończyk, Katarzyna Niedurny, Katarzyna Żołnierczyk, Justyna Skrzekut, Natalia Łobuz i Anna Ginał

Foto: Izabela Staszewska



5



Konkurs na reportaż im. Małka Chowanioka

Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety. W rzeczywistości zaczyna się dużo wcześniej i praktycznie nie kończy się nigdy, bo taśma pamięci kręci się w nas dalej, mimo że fizycznie dawno już nie ruszamy się z miejsca. Wszak istnieje coś takiego, jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej.

Ryszard Kapuściński

Dobry reportaż powstaje z zadziwienia i zachwytu światem bądź przerażenia, ale nigdy nie jest obojętny. Gatunek ten, mimo iż zbudowany na solidnych podstawach, skonstruowanych przez tak wielkich pisarzy, publicystów, reporterów, jak: Melchior Wańkowicz, Lucjan Wolanowski, Janusz Wolniewicz czy Ryszard Kapuściński, jest dziś wymierający. Słowo zostało zastąpione obrazem i dźwiękiem. Dlatego chcieliśmy poruszyć wrażliwość młodych ludzi, przekonać ich, że warto marzyć, warto sięgać dalej, wyżej i głębiej, warto być ciekawym życia. Warto także pokazywać innym nasz świat.

Konkurs skierowaliśmy do studentów oraz uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Tematyka prac była dowolna, jednak musiały spełniać kryteria gatunkowe, jakie wyznacza dziennikarska forma reportażu. Ponadto za motto konkursu wybraliśmy, przytoczone wyżej, słowa Ryszarda Kapuścińskiego.

Przewodniczącą jury konkursowego została wybrana prof. dr hab. Barbara Kożusznik, prorektor Uniwersytetu Śląskiego ds. studenckich, promocji i współpracy z zagranicą. Wraz z nią w gremium oceniającym zasiadli: prof. UŚ dr hab. Barbara Gutkowska, dr hab. Artur Rejter i prof. dr hab. Dariusz Rott z Wydziału Filologicznego UŚ; dr hab. Zbigniew Oniszczyk, dr Tomasz Słupik i dr Anna Mielczarek z Wydziału Nauk Społecznych UŚ oraz dr Agnieszka Sikora z „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”.

Nagrodzeni w kategorii „uczeń”:

- I miejsce – *Katarzyna Żołnierczyk* „Transatlantykiem po Zandce”, II LO w Zabrze, klasa II b, nauczyciel prowadzący: Cecylia Góra;
- II miejsce – *Katarzyna Niedurny* „Dlaczego kamienie?”, III LO im. Stefana Batoro w Chorzowie, klasa III a;
- III miejsce – *Magdalena Derdończyk* „Bez pożegnania”, XXV LO im. Stefana Żeromskiego w Łodzi, klasa II D, nauczyciel prowadzący: Sławomira Wójcik.

Nagrodzeni w kategorii „student”:

- I miejsce – *Anna Ginal* „Niewidzialni”, Uniwersytet Śląski, Wydział Radia i Telewizji im. K. Kieślowskiego, organizacja produkcji filmowej i telewizyjnej (II rok);
- II miejsce – *Natalia Łabuz* „Nosicielka”, Uniwersytet Jagielloński, filologia polska (III rok) i dziennikarstwo (II rok);
- III miejsce – *Justyna Skrzekut* „Cichaj córca”, Uniwersytet Jagielloński, dziennikarstwo i komunikacja społeczna (I rok).

Grand Prix – *Katarzyna Żołnierczyk* „Transatlantykiem po Zandce”, II LO w Zabrze, klasa II b, nauczyciel prowadzący: Cecylia Góra.

Do redakcji gazety napłynęło około 50 prac z Polski i zagranicy, 16 z nich zostało dopuszczonych do części finałowej. Członkowie jury nagrodzili sześciu najlepszych autorów oraz przyznali Grand Prix konkursu.

Nagrody zostały wręczone podczas uroczystości, która odbyła się 4 listopada 2010 r. w auli im. Kazimierza Lepszego w rektoracie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Gościem specjalnym imprezy był Jasiak Mela, polski polarnik i podróżnik, który opowiadał o swoich wyprawach, przełamywaniu barier oraz

najnowszych projektach realizowanych wraz z Fundacją „Poza Horyzonty”.

Patronat honorowy nad konkursem objęli: JM Rektor UŚ prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś, burmistrz miasta Ustronia Ireneusz Szarzec, Szkoła Języka i Kultury Polskiej UŚ oraz Studencki Zespół Pieśni i Tańca „Katowice”. Patronat medialny objęli: „Polska. Dziennik Zachodni”, dwutygodnik edukacyjny „Cogito” oraz TVP Katowice. Organizatorem konkursu była „Gazeta Uniwersytecka UŚ”. ■

Agnieszka Sikora

PATRONI I SPONSORZY



W 2008 roku w Biszkeku (w Kirgizji) zginął tragicznie wieloletni współpracownik „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”

Maćko

Konkurs na najlepszy reportaż to forma uczczenia pamięci naszego Kolegi. Chcemy, by poznali Go inni, a szczególnie młodzi ludzie. Bo to właśnie takie osoby jak Maciek powodują, że życie jest ciekawe, wartościowe, bogatsze.

Każdy, kto znał Maćka, od razu powiedziałby, że przede wszystkim był pogodny i radosny. Tam gdzie się znalazł, zaraz robiło się wesoło. Ale był też niezwykle utalentowanym człowiekiem, przepełnionym wieloma pasjami. Żył w pędzie, zawsze miał w głowie jakieś projekty, pomysły, plany, ciągle brakowało mu czasu na ich realizację. Nikt z przyjaciół Maćka do końca nie był świadomy, w ile spraw był zaangażowany. Dopiero po Jego śmierci zaczęliśmy się dowiadywać o wielu z nich. Maciek po prostu był skromny, nie chwalił się swoimi osiągnięciami i sukcesami. Traktował je jak coś zupełnie normalnego, a przecież tak nie było, bo osiągnięcia Maćka wcale nie były przeciętne.

Maciek Chowaniok ukończył Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (program studiów filologii polskiej, socjologii, filozofii oraz rozszerzonej formuły studiów międzyuczelnianych – zajęcia m.in. na Uniwersytecie Warszawskim, Akademii Teatralnej w Warszawie, Akademii Muzycznej w Katowicach, Akademii Ekonomicznej w Katowicach – obecnie Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach). Następnie rozpoczął studia doktoranckie w zakresie literaturoznawstwa na Wydziale Filologicznym UŚ oraz naukę w Podyplomowym Kwalifikacyjnym Studium Nauczania Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego przy Uniwersytecie Śląskim. W trakcie studiów prowadził działalność społeczną i naukową. Pracował w kołach naukowych: folkloroznawców i teorii literatury, w latach 2000–2004 był przewodniczącym Międzywydziałowego Stowarzyszenia Dziennikarzy „Mosty” oraz założycielem sekcji antropologicznej. Ponadto redagował serię zeszytów nauko-

wych „Mosty: antropologia-medioznawstwo”. Brał również udział w seminariach prestiżowej Akademii Artes Liberales.

Był jednym z najlepszych absolwentów Uniwersytetu Śląskiego. Za swoją pracę naukową otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia, w tym: stypendium wojewódzkie dla studentów szczególnie uzdolnionych (2002, 2004), stypendium miejskie za pracę na rzecz monografii miasta-uzdrowiska Ustroń (2004), stypendium ministra edukacji narodowej i sportu (w latach: 2001–2002, 2002–2003, 2003–2004, 2004–2005), DAAD (Deutscher Akademischer Austausch Dienst: Hochschulsommerkursstipendium) w 2002 roku (letni uniwersytet w Marburgu), letnie uniwersytety w Rydze (urbanistyka) i Wiedniu (język niemiecki) w 2004 roku, w Trewirze 2005 roku oraz stypendium Socrates-Erasmus, w ramach którego spędził letni semestr 2005 roku na Martin-Luther Universität w Halle oraz realizował program studiów niemieckich i polskich. Równolegle uczestniczył w seminariach naukowych w ramach programu „Stipendium für Gaststudierende” na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Ponadto brał udział w dwóch wyprawach naukowych do Azji: w 2000 roku do Mongolii i Chin (pod kierunkiem prof. Dionizjusza Czubali) i w 2003 roku do Wietnamu i Kambodży (pod kierunkiem dr. Adama Jelonka).

Wielką przygodą dla Maćka była również praca w Studenckim Zespole Pieśni i Tańca „Katowice” Uniwersytetu Śląskiego. Jednak swój kontakt z kulturą ludową rozpoczął już w szkole podstawowej, gdy w 1989 roku zaczął śpiewać w Estradzie Ludowej „Czantoria” w Ustroniu, z którego pochodził. Wielokrotnie wspominał



Maciek Chowaniok (1980 – 2008)

foto: Agnieszka Sikora

o swoim przywiązaniu do rodzinnej ziemi, bardzo silnie utożsamiał się ze swoją małą ojczyzną.

Po ukończeniu studiów został współpracownikiem Szkoły Języka i Kultury Polskiej UŚ. Wyjechał do Kirgizji, gdzie był lektorem języka polskiego na Kirgiskim Uniwersytecie Narodowym. Prowadził tam również, jako assisting professor, kurs Mass Communication Theories na Wydziale Dziennikarstwa American University of Central Asia (AUCA).

Maciek był ciekawy świata, jego różnorodności, czasem sprzeczności. Nie godził się na zło, chciał zmieniać świat na lepsze. Z ciekawością dziecka przyglądał się dalekim, egzotycznym krajom i pisał relacje ze swoich wyjazdów oraz pracy lektora. Charakteryzowała go wielka aktywność w wielu dziedzinach. Był wolontariuszem na mistrzostwach świata w piłce nożnej w Niemczech w 2006 roku (w Berlinie), wraz z przyjaciółmi założył organizację pozarządową (Centrum Odpowiedzialności Społecznej) oraz odbył półroczny staż w Centre for Science and Environment w Bangalore (Indie).

Konkurs na najlepszy reportaż to forma uczczenia Jego pamięci. Chcemy, by poznali Go inni, a szczególnie młodzi ludzie. Bo to właśnie takie osoby jak Maciek powodują, że życie jest ciekawe, wartościowe, bogatsze. ■

Agnieszka Sikora

Nauczyciel i przyjaciel

Maciej Chowaniok był niezwykłym człowiekiem. W mojej pamięci zostawił ślad na zawsze, jego obraz wciąż mam przed oczami... Poznałam go, kiedy rozpoczęłam studia na Uniwersytecie Narodowym w Kirgistanie, na kierunku filologia polska. Było to pierwszego dnia moich zajęć. Jak zawsze w nowej sytuacji towarzyszyło mi małe poddenerwowanie i podekscytowanie. Najbardziej przerażał mnie fakt, że nie miałam pojęcia, jacy są Polacy, ani jak wyglądają, nie mówiąc, że nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z językiem polskim. Wprawdzie wcześniej znałam już nieco historię Polski i często też sięgałam po książki polskich pisarzy i poetów, niestety, były to wyłącznie rosyjskojęzyczne tłumaczenia.

Stojąc przed salą, zastanawiałam się, kim będzie prowadzący, ciekawiło mnie, jak wygląda, jak prowadzi zajęcia, czy jest wymagający. Zauważyłam na korytarzu fajnego chłopaka, kierującego się w stronę sali... Pomyślałam, że to mój nowy kolega z grupy, powiedziałam: „Cześć! A wykładowcy jeszcze nie ma!”. Nowo napotkany grzecznie odpowiedział powitaniem i dodał: „To ja jestem wykładowcą”. Pan Maciej już na pierwszej lekcji zaczął mówić po polsku. Siedziałam jak na tureckim kazaniu, zupełnie nie rozumiałam, o czym mówi. Napisał coś na tablicy i poprosił, żebyśmy to przeczytali. Ja milczałam, bo nie miałam pojęcia, jak przeczytać te dziwne litery. Pan Maciek popatrzył na zdziwioną grupę i zaczął się śmiać, a każdy z nas śmiał się razem z nim. W związku z naszym „osłupieniem” Pan Maciej przyjął inną strategię nauczania, a dokładnie identyczną jak się uczy dzieciaki w pierwszej klasie podstawówki, tyle że zamiast obrazków z rysunkami pokazywał nam obiekty zgromadzone w sali i kilkakrotnie je nazywał. W połowie zajęć przerwał i żartobliwie zwrócił się do nas: „Dlaczego siedzicie jak buki (rosyjskie powiedzenie ludowe)? Weroniko! Wstań i zrób herbatę, wszystko jest w szafce”. Od tej pory herbat-

ka na lekcji u Pana Maćka stała się tradycją. Poza tym zawsze miał przy sobie jakieś słodycze. Sam był wielkim łakomczuchem i chętnie nas częstował. Pan Maciej często zapraszał nas do kina lub do teatru. Uczył nas kochać sztukę i kulturę. Miał pogodne usposobienie, lubił żartować. Starał się być zarówno naszym przyjacielem, jak i nauczycielem, nigdy się nie wywyższał. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem jego rozległej wiedzy.

Na każde zajęcia z Panem Maćkiem szłam z uśmiechem na twarzy. Jego lekcje były ciekawe, a dodatkowo prowadzący był bardzo cierpliwy, wiele razy kazał nam powtarzać trudne do wymówienia słowo, do skutku. Nie kazał nam się uczyć alfabetu na pamięć, po prostu powiedział, że przyjdzie to z czasem. Na drugiej lekcji każdy z nas dostał kartkę z nazwami polskich miast i krótkimi dialogami. Naszym zadaniem było czytanie ze zrozumieniem, a w domu mieliśmy się nauczyć nowych słówek. Zabawne było to, ile trudności sprawiły mi: „Szczecin” i „Zamość”. Te wszystkie przy-, prze-, ś, ć, ę, ą – to było gorsze niż nauka francuskiego. Wtedy Pan Maciej powiedział: „Weroniko, mam nadzieję, że jak będziesz w Polsce, to odwiedzisz te miasta, a kupienie biletu do nich nie sprawi ci trudności”. Maciej Chowaniok zaraził nas miłością do języka polskiego i sprawił, że studia były nie tylko obowiązkiem, ale naszą pasją.

Pan Maciej był zawsze optymistycznie nastawiony do życia. Zawsze pomagał potrzebującym, miał otwarte serce na innych, chyba uważał, że może zmienić świat na lepsze. Mimo tego że był zaangażowany w wiele spraw, często poświęcał swój czas dla innych, chętnie po zajęciach

*...Tak mi boleśnie, żem odszedł bez echa,
A jednak lepiej, że żadnym wspomnieniem
Twych jasnych marzeń spokoju nie skłócę,
Bo tobie jutrznia życia się uśmiecha,
A ja z gasnącym żegnam się promieniem
I w ciemność idę, i już nie powrócę.*

(Adam Asnyk)

odpowiadał na setki pytań. Czuł się odpowiedzialny za nas. Jeśli kogoś nie było na zajęciach, zawsze dzwonił i pytał, czy wszystko w porządku.

W nocy z niedzieli na poniedziałek 17 listopada 2008 r. Maciej Chowaniok został zamordowany. Dla mnie to osobista strata. Byłam do niego bardzo przywiązana i poczułam, że jego śmierć zabrała też część mnie. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że to się stało naprawdę.

Teraz jestem w Polsce, w ojczyźnie Pana Macieja. Poznając miejsca, które tak bardzo kochał i o których mówił z taką wielką dumą. Jego marzeniem było pokazanie nam kraju, w którym się urodził. Przypominam sobie Jego opowieści o Polsce i to właśnie On jest moim przewodnikiem. Pan Maciek pokazał mi pomnik Powstańców Śląskich, klęczał przy mnie, gdy modliłam się w katedrze Chrystusa Króla, zabrał mnie na Wawel.

Staram się naśladować Pana Maćka. Chcę okazywać ludziom tyle serdeczności i ciepła, ile On okazywał. Chcę być dobrym człowiekiem i zarażać innych moimi pasjami. Dużą przyjemność sprawiło mi spotkanie z rodzicami Pana Macieja. Teraz już wiem, że tej dobroci i wyrozumiałości Maciej nauczył się w rodzinnym domu. Jego rodzice są przemiłymi ludźmi, a spotkanie z nimi było dla mnie bardzo pozytywnym doświadczeniem i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będziemy mieli okazję je powtórzyć.

Veronika Korobkina

Autorka obecnie jest studentką trzeciego roku filologii polskiej na Uniwersytecie Narodowym w Biszkeku (w Kirgistanie).

Transatlantykiem po Zandce

Dzień jak co dzień – zwykły wtorek, 16 marca 2010 roku, znowu Zabrze – wracam wreszcie do domu. Z zamyślenia wyrwa mnie afisz na pewnej zabytkowej kamienicy przy ulicy 3 Maja 6. Cafe Silesia? Jakaś kawiarnia? Od kiedy? Plakat wskazuje na coś innego... *Roman Nowotarski*¹⁾ – malarstwo. Wygląda mi to raczej na galerię. Ale kim jest Nowotarski? Nie znam... Malarz zabrzański? Może wejdę? Ale czy to wypada, tak bez zaproszenia? Wejść czy nie? Nie wypada... Jednak wchodzę. Rzykuję wyproszenie. Chwila napięcia i... ulga, nie wyprosili mnie. Trochę mi głupio, wpadam tu tak z ulicy... mimo wszystko cieszę się.

Oglądam, podziwiam, obserwuję z daleka, prawie chowam się za szklanymi

drzwiami... Pierwsze wrażenie – bez zachwyty, ale coś mnie INTRYGUJE... prostota formy, geometria, prawdziwe kolory, elegancja barw, formy, swoisty ład i... śląskie klimaty?! Podwórka, bramy, familoki... znam to aż za dobrze.

Poszukuję wzrokiem Mistrza. Jest – Roman Nowotarski. Niestety – nie znam, nigdy nie spotkałam. Pani Iwona Wróblewska, komisarz wystawy, informuje o jubileuszu pracy twórczej (50 lat). Po chwili wychodzę. Sporo gości, wśród nich czuję się jak intruz. Wiem już jednak, że wkrótce zacznę swoje prywatne poszukiwania, swoją nietypową podróż z malarzem. Tak wygląda **pierwszy dzień mojej niespodziewanej podróży**.

Podróży dzień drugi, Zabrze

Wyruszam na poszukiwania. Trasa mojej podróży to: szkoła, Biblioteka Miejska, Cafe Silesia, dom (internet). Po całym dniu zdobywam kilka pamiątek: trzy albumy z wystaw, film w reżyserii Ryszarda Stecury oraz film z benefisu (ogromny sukces – do znalezienia tylko w prywatnych zbiorach).

Podróży dzień trzeci, sam na sam z pamiątkami, Zabrze

Próbuję sobie jakoś to wszystko uporządkować. Wymarzony wywiad z artystą zastępuje mi film Ryszarda Stecury *Podróż z artystą*. Spędzam czas na oglądaniu albumów, a dzięki filmowi z benefisu przenoszę się do Domu Muzyki i Tańca na koncert jubileuszowy w 1998 roku...

Zauważyłam, że we wszystkich tytułach pojawia się jedno słowo. P o d r ó ż e . Dlaczego właśnie podróże? Dokąd prowadzą te wędrówki z artystą? Czyżby opowieści z dalekich stron? Nie, podróże w zupełnie innym wymiarze. Tak też rozpoczyna się moja zabrzańska przygoda i zabawa w odszukiwanie, niezauważonych dotąd przeze mnie, miejsc. Muszę przyznać, że zostałam zarażona podróżą. Na obrazach oglądam familoki, klatki schodowe, budynki, podwórka. W „Wędzarni” odkrywam dobrze znaną mi zabrzańska rzeźnię. Jestem trochę zdziwiona, gdy nie znajduję jej w wykazie zabytków Zabrze (na stronie internetowej Urzędu Miasta). Szkoda. „Wędzarnia” kojarzy się wszystkim jako „lumpeks – rzeźnia” i, niestety, wyglądem przystaje do przeznaczenia, na które ją skazano.

W „Tunelu” rozpoznałam natomiast przejście podziemne przy ulicy Damrota – znajduje się ono w bliskim sąsiedztwie mojego liceum. Często zdarza mi się z niego korzystać, gdy idę na piechotę do centrum miasta. Zdecydowanie bardziej od rzeczywistości podoba mi się wizja artysty...



foto: Izabela Szaszewska

Jeden z obrazków cyklu „Śląski blues” oraz fragment filmu Ryszarda Stecury przenoszą mnie do pociągu relacji Gliwice – Katowice, z okien którego rozpoznaję znany Nowotarskiemu od 40 lat ten sam pejzaż. Jak mówi artysta „pejzaż (...) to jest jakby coś w przyspieszeniu, to co my w życiu robimy. Tu jest właśnie ten czas, który ucieka”. Zdaniem Nowotarskiego „podróż jest próbą spojrzenia oczami artysty na najbliższy świat”.

Najbliższy świat Mistrza to przecież Zabrze.

Zabrze... Mieszkańcom Polski przychodzi zapewne na myśl skojarzenie typu: przemysłowe miasto górnicze, gdzieś na Śląsku. Może w ogóle nie ma żadnych skojarzeń? Do niedawna i ja nie dostrzegałam niczego szczególnego w swoim mieście. Jako zabrzanka od urodzenia uważałam to miejsce za – o zgrozo – ogólnie rzecz biorąc, szarobure. Muszę przyznać, że dzieła profesora Nowotarskiego coś zmieniły w moim myśleniu. Czyżbym zaczęła inaczej postrzegać moje miasto?

W swoich pracach artysta oddaje specyficzny klimat Śląska. Przybliżył jego architekturę i pejzaż, swoistą metafizykę, jak to określa, uśmiechając się. W moim przypadku stało się tak, że obrazy pomogły mi uświadomić sobie pewną niezwykłość otaczającego mnie krajobrazu. To, co Nowotarski przedstawia – podwórka, bramy i budynki – jest czymś, co wielu mieszkańców Śląska spotyka na co dzień, a niekoniecznie docenia. Jest jak podróż w nieznaną dotąd miejscę, jak inne spojrzenie na świat. Bo to po prostu „Śląski blues”. Jak mówi artysta:

„W sztuce można opowiadać o tym [własnym] podwórku”.

„Ten świat mnie otacza (...) o nim opowiadam, bo tu jestem”.

„Maluję to, co mnie otacza. Ten świat (...) wokół mnie jest biedny i dość brzydki (...). Staram mu się nadać trochę ludzkiej cechy, trochę ciepła. Bo to jest świat najbliższy mnie, coś co mi cały czas towarzyszy tutaj, co towarzyszy w dalszym ciągu. A o najbliższych (...) źle się nie powinno mówić”.

„Przed wszystkim maluje się własne uczucia, odczucia”²⁾.

Maria Rzepińska, historyk i krytyk sztuki, wypowiedziała swego czasu następujące słowa o malarstwie Nowotarskiego:

„Takie rozmyślne оголоcenie z ozdób i uroków natury ma zapewne częściowo swoje źródło w realiach miejskiego pejzażu śląskiego, gdzie mieszka i tworzy Nowotarski. Ale wiadomo, że każdy artysta widzi to co chce widzieć, a więc selektywnie przekazuje to co chce przekazać. Sądzę więc, że realia śląskiego krajobrazu w niewielkiej tylko mierze zdeterminowały wizję malarską, jaką nam przekazuje Nowotarski. Płaskie równiny, poziome linie horyzontu, surowe deski i nagie bloki, smutne i brzydkie kamieniczki – wszystko to są elementy śląskiej rzeczywistości, ale dobrane, uproszczone, zmonumentalizowane przez zamiar artysty. Pustka, smutek, i brak urodziwości miejskiego pejzażu staje się rdzeniem specyficznej estetyki obrazów Romana Nowotarskiego”³⁾.

Dzięki Nowotarskiemu po prostu podniosłam głowę. Zaczęłam się rozglądać. Wystarczyło kilka obserwacji. Zobaczyłam między innymi wspaniałe, choć zaniebane, zwieńczenia budynków przy ulicy 3 Maja czy Wolności – niektóre z nich to prawdziwe majstersztyki. Nauczyłam się dostrzegać detale. To prosta, a wcale nie taka oczywista sprawa.

Chociażby taka Zandka... Wstydliva, bo uboga, dzielnica Zabrze nagle zyskała w moich oczach na urodzie. Stare drzewa, nietypowe dachy, przepiękne okna błagają o renowację. I do tego ten magiczny nastrój. Przecież to po prostu podróż w czasie. Oczyma wyobraźni widzę jedyną w swoim rodzaju, ulokowaną w samym centrum miasta dzielnicę. Katowice przechwalają się Nikiszowcem, a my moglibyśmy Zandką – kolonią na Piasku. Nazwa nawet zaczyna już pobrzmiwać sympatyczniej.

Od ponad 17 lat mieszkam w Zabrze Maciejowie, gdzie znajduje się kopalnia Szyb Maciej – jeden z przystanków na Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. Obecnie przekształcony jest w studnię głębinową. Spojrzałam na niego inaczej, a nawet polubiłam. Cieszę się, że jest moim sąsiadem.

Z wywiadu udzielonego przez profesora Nowotarskiego zabrzańskiej telewizji dowiedziałam się, że artysta wspiera m.in. najokazalszy obiekt zabytkowy techniki wodociągowej – wieżę ciśnień – obecnie niszczącą. Nietypowe pomieszczenia mogłyby być przeznaczone na działalność

kulturalną. Nowotarski wygłosił apel do władz miasta o uratowanie powojennego symbolu Zabrze. Nie wiem, dlaczego do tej pory nie zainteresowałam się tym obiektem. Przecież byłam tam na jednej z lekcji, a moim przewodnikiem był sam Dariusz Walerjański⁴⁾.

Prace i działalność profesora Nowotarskiego dają do myślenia. Nadal daleka jestem od stwierdzenia, że Zabrze to piękne miasto, jednak charakterystycznego, śląskiego klimatu nie można mu odmówić. Nie zamierzam rezygnować z poznawania kolejnych ciekawych zakątków mojego miasta – wiele z nich pozostało jeszcze do odkrycia.

Podróż dzień czwarty – kraj lat dziecińczych, Worochta, Stanisławów, Zabrze

Przedemną obrazy autorstwa artysty – „Solina”, „Przełom Dunajca”, „Biecz”, „Twierdza Przemyśl”... to tylko niektóre tytuły dzieł spoza śląskiej tematyki. Regiony te są dla mnie szczególnie ważne, gdyż moja rodzina pochodzi ze Wschodu, z okolic bliskich również Nowotarskiemu – ze Stanisławowa. Dlatego też chyba artysta tak bardzo polubił zakątki południowo-wschodniej Polski, w kolorach przypominającej mu dzieciństwo.

Już samo wysiedlenie było przymusową „podróżą”, którą musiał odbyć Nowotarski. Początkowo mieszkanie w Zabrze, od 1945 roku, było obowiązkiem, zapewne przykrym. Spowodowało konieczność zderzenia się z urodą Śląska, z życiem w szarym, przemysłowym, nieatrakcyjnym mieście. Z biegiem czasu mieszkanie tu stało się świadomie podjętą decyzją, co ma swoje odzwierciedlenie w sztuce: „(...) każda sztuka zawsze miała związek z rzeczywistością, szczególnie ze względu na jej formę. Twórca żyje w konkretnym czasie i miejscu, może wybiegać ku przyszłości lub opowiadać o tym, co było, lecz liczy się przede wszystkim siła wyrazu, to o czym chciałby powiedzieć, czym zadziwić, i własne piętno w niej pozostawione”.

Meta – Zabrze

„Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę i nie



kończy, kiedy dotarliśmy do mety” - nie wiem, jak potoczą się moje losy, ale jestem pewna, że zawsze będę gotowa wrócić do swojego rodzinnego miasta. Tu zaczęła się moja podróż i jeszcze długo będzie trwać, nawet jeśli opuszczę te strony. ■

Katarzyna Żołnierczyk

Bibliografia:

- „Podróż z artystą” film w reżyserii Ryszarda Stecury
- „Malarstwo” album Romana Nowotarskiego, AWiR Silesia – Katowice – 1998
- „Podróże” album Romana Nowotarskiego, Galeria Sztuki Współczesnej BWA 1997
- „Z podróży po Afryce Południowej” album Romana Nowotarskiego

Przypisy:

- ¹ Roman Nowotarski urodził się w 1932 r. na Huculszczyźnie. W 1960 roku ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Był profesorem tej uczelni, prowadził zajęcia z rysunku i malarstwa na Wydziale Grafiki w Katowicach. Artysta zajmował się również scenografią teatralną i filmową. Kilkanaście lat współpracował z Teatrem Eksperymentalnym STG w Gliwicach.
- ² Cytaty z filmu „Podróż z artystą”
- ³ Cytat z albumu Romana Nowotarskiego „Malarstwo”
- ⁴ Dariusz Walerjański pełni funkcję pełnomocnika ds. powołania Międzynarodowego Centrum Dokumentacji Zabytków Przemysłowych dla Turystyki.

Drugie miejsce w kategorii „uczeń”

Dlaczego kamienie?

*

W czasie czterdziestoletniej wędrówki przez pustynię wielu ludzi zmarło, trzeba było ich pochować. A wokół piach, wszędzie piach, jak odnaleźć zmarłych? Połóżmy kamienie, by wyznaczyć miejsca naszych pielgrzymek i powrotów.

Do קטוביצה nie trzeba długo wędrować. Nie trzeba przeprować się przez pustynię i stawiać czoła złym przygodom. Oddanie hołdu zmarłym nie wymaga poświęceń. Cmentarz żydowski jest cichy. Cichy i mokry. Po nagrobkach łązą ślimaki. Cmentarz otacza mur w połowie ceglany, a w połowie betonowy, nad nim drut kolczasty. Wejście jest metalowe, wisí na nim kartka informująca o godzinach otwarcia. „Cmentarz dostępny dla odwiedzających 10.00 – 16.00. Od poniedziałku do piątku (w pt. do 15.00). Cmentarz zamknięty od 15.00 w piątek przez szabat i w święta żydowskie”. Na okolicznych budynkach napis zielonym sprayem; „Nie zbliżać się, grozi zawaleniem. Fundacja Or Chaim”. Wokół cisza, nic się nie dzieje, jedynie przejeżdżają samochody.

Pokój, w którym rozmawiam z Jarosławem Banysiem, prezesem Fundacji Or Chaim, był mały. Na ścianie dwa monito-



foto: Izabela Staszewska

↑ Katarzyna Niedurny, laureata drugiego miejsca w kategorii „uczeń”

ry, dzięki którym można odbyć podróż po otoczeniu cmentarza.

Siadam na składanym krzeselku, na nim rozłożona gazeta. Może zdejmę? Nie, gazetę rozłożono, abym się nie pobrudziła. Pan Jarosław przewraca zaku-

rzoną stronę i gestem zaprasza na krzesło, możemy zacząć rozmowę.

Tu nadal są grzebani zmarli. Przychodzą do nich rodziny i przyjaciele. Obecnie w קטוביצה mieszka około 100 zarejestrowanych Żydów. Przychodzą

także ludzie, którzy przeczytali gdzieś w przewodnikach, że taki cmentarz istnieje. Oczywiście, tłumów nie ma, ale to jest cmentarz, strefa sacrum, miejsce uświęcone przez obecność zmarłych, dlatego naszym celem nie jest popularyzacja tego miejsca ani jego reklama. Ludzie nie powinni tu przychodzić, by się zrelaksować. Na pierwszym planie stoi zawsze duch tego miejsca. Prawo żydowskie zabrania ingerencji w cmentarz. Nie usypujemy żwirowych, jasnych alejek. Gdy pozbywamy się narośli, chwastów, nie wyrrywamy ich, tylko przycinamy przy gruncie. Tak, by nie naruszyć ziemi. Nie wolno przenosić złamanej macewy, jeśli nie jest się pewnym, gdzie wcześniej leżała. Albo sobie leży, bo nie ma potrzeby jej ruszać, albo można wmurować ją w lapidarium. Nie przynosi się też ciętych kwiatów. Posadzono bluszcz, by pokrył groby. Jest cały czas zielony, nawet zimą. Kojarzy się z życiem.

Mieszkańcom dzielnicy adres Kozielska 16 nie kojarzy się absolutnie z niczym, co najwyżej z kozami, fabryką, torami i sklepem sieci Żabka. Być może w קטובי ציבא nie ma żadnego cmentarza żydowskiego. A nawet gdyby był, to kto by miał czas dla nie swoich zmarłych.

**

Dawno temu Żydzi albo wędrowali przez pustynie, albo zamieszkiwali tereny odludne. Pełno było dzikich zwierząt. By chronić dostęp do zwłok zmarłych, nagrobki pokrywano skałami i kamieniami.

Podróżnik z dawnych lat (gdyby taki się znalazł) mógłby opisać to miejsce w ten sposób:

Cmentarz położony jest na przedmieściach, za torami kolejowymi. Trzy morgi ziemi wykupiono od chłopca Józefa Ludnofskiego, gdyż wiadomo, że w tę stronę miasto się nie rozwine. Ograniczają je tory. Przy cmentarzu jest dom pogrzebowy składający się z sali żałobnej i siedziby Chewry Kadisz. Nie chowa się tu ludzi w sposób tradycyjny. Tu nie ma wyraźnego podziału na strefy męskie, żeńskie i dziecięce. Najstarszy na cmentarzu nagrobek należy

do czteroletniego Karla Müntzera, którego hebrajskie imię brzmiało Baruch. Został pochowany w październiku 1869.

Gdy człowiek odczuwa, że przychodzi jego ostatnia godzina, błogosławi Boga słowami: „Bądź błogosławiony sędzio pełen chwały”. Po śmierci pierworodny syn odmawia Kadisz. (Kto za ciebie odmawiał Kadisz, Kurcie?). Rodzina zasłania wszystkie lustra w domu i wylewa wodę z misek – w nich maczał swój miecz anioł śmierci. Rozpoczyna się pierwszy okres żałoby. Bliscy zmarłego pozostają w odosobnieniu aż do czasu pogrzebu. Nie wolno im wykonywać żadnych prac domowych, myć się ani czesać. Osoba pogrążona w żałobie od chwili śmierci nazywana jest onen. Wszystkimi pracami pogrzebowymi zajmuje się Chewra Kadisza. Oczyszcza się rytualnie zwłoki, przy ciele kładzie wodę i kawałek lnu. Dusza zmarłego może się obmyć przed opuszczeniem tego świata. Trumna jest prosta, drewniana, z otworami. Pod głowę zmarłego kładzie się woreczek z ziemią. Powinna była pochodzić z Izraela. (Jaka ziemia leżała pod twoją głową, Kurcie?). Na trumnie rzeczy związane ze zmarłą osobą. (Co położono na twojej trumnie?).

Teraz orszak może wyruszyć z domu zmarłego. Pogrzeb odbywa się niedługo po śmierci, tego samego dnia lub następnego. Grób nie może pozostać otwarty na noc, kopany jest w dniu pogrzebu, rano. Odmawia się Kadisz Jatom. Rodzina rozdiera szaty (lekko nacinane, by materiał łatwiej się rozrywał), a po wyjściu z cmentarza obmywa się ręce. Kapłan wygłasza tradycyjną formułę pocieszenia „Niech Wszechobecny ześle Wam pocieszenie, tak jak wszystkim, którzy są w żałobie po Syjonie i Jeruzolimie”.

Na stypie podaje się chleb, jaja, wino i soczewicę. Rozpoczyna się kolejny okres żałoby Sziwa, trwający siedem dni. Rodzina ma w tym czasie obowiązek siedzenia nisko (na poduszkach bądź na ziemi) i zakaz pracy oraz studiowania Tory. Po zakończonej Sziwie, rozpoczyna się okres żałoby połowicznej, zwany Szloszim, trwający do trzydziestego dnia po pogrzebie. Rok po śmierci bliskiej osoby oraz w każdą rocznicę śmierci obchodzony jest tak zwany Jarcajt.

Cmentarz założyli Żydzi pruscy, związani z ruchem oświeceniowym, Haskalą. Jarosław Banyś opowiada:

Żydzi pod wpływem Haskali byli bardziej europejscy. Dlatego też większość nagrobków niczym się nie wyróżnia. Mogłyby znajdować się równie dobrze na cmentarzu katolickim. Tradycyjny żydowski nagrobek jest bardzo skromny; na macewie teksty po hebrajsku, ornamenty, symbole. Brak tu także podziału na kwatery męskie i żeńskie. W starszej części groby ułożone są w kierunku północ-południe, złamano tradycję pochówków w linii wschód-zachód. Później, kiedy chowano głównie Żydów z Kresów lub Małopolski, powrócono do tradycji. Ortodoksja wróciła.

O czym mogli więc rozmawiać dziewiętnastowieczni Żydzi przy bramie cmentarnej?

O tezach uniwersalistycznych?

O związkach swojej kultury z kulturą europejską?

O zerwaniu z tradycją?

O pluralistycznym spojrzeniu na religię?

O próbach sprecyzowania pojęcia judaizmu?

O równości praw obywatelskich?

O kobietach?

O mężczyznach?

O życiu?

Składanie kamieni na grobie to budowanie domu zmarłemu. Jedną z nazw cmentarza to beit chaim, czyli dom życia. Dom budowany z kamieni.

W przyszłości w siedzibie Chewra Kadisza ma powstać biblioteka i czytelnia żydowska, odbywać się będzie nauka języka hebrajskiego oraz organizowane będą wystawy w utworzonej pracowni kamieniarskiej. W najstarszym budynku z 1869 roku powstanie muzeum. Będzie miejscem nie tylko wystaw, ale i różnych działań edukacyjnych. Jarosław Banyś mówi, że jednak na razie najważniejsza jest renowacja cmentarza.

Cmentarz jest zapisem historii. Początkowo napisy na nagrobkach są dwujęzyczne: hebrajskie i niemieckie. Bogaty



grób rodziny Grünfeld wykonano z różnobarwnych kamieni. Sarkofag Idy Sklarek wyrzeźbiono w białym marmurze. Obok pomnik ku czci ofiar holokaustu i napis na nagrobku „Syn Szloma licząc lat 10 zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1943”. Jeanette Himmel-farb zdążyła umrzeć wcześniej i przypo-

mina o tym tradycyjna macewa. Jeszcze jeden nagrobek: „Nieugiętej bojownicze klasy robotniczej, wiernej córce naszego narodu. Towarzyszcze...”. Coraz mniej nagrobków. Coraz mniej napisów.

Każdy podróżnik zna miejsce, do którego wędruje. Ilu ludzi jeszcze tu dojdzie?

Do cmentarza w קטוביצה? Do cmentarza w Katowicach? ■

Katarzyna Niedurny

Reportaż opisuje katowicki cmentarz żydowski znajdujący się przy ul. Kozielskiej 16. Opiekę nad nim sprawuje Fundacja Or Chaim, której prezesem jest Jarosław Banyś.

Trzecie miejsce w kategorii „uczeń”

Bez pożegnania

„Kochanie, pakuj walizkę! Za godzinę wyjeżdżamy!” – w dzisiejszych realiach takie zdanie uznawane jest za istny szczyt „szaleństwa”, a improwizacje najczęściej kończą się pełnym fiaskiem. Podróż bez zarezerwowanego miejsca w hotelu? Bez zaznaczenia w kalendarzu konkretnej daty powrotu? Coś takiego nie istnieje! A jednak... niestety, nie ma to nic wspólnego ze spontanicznym „wypadem” za miasto, pełnym niespodziewanych atrakcji i niezapomnianych wrażeń. To smutna i szara wędrówka, która zaczęła się parę lat temu, a dotarcie do celu jest wręcz niemożliwe.

Pan Janek, bo tak mi się przedstawił, jest jedną z tych osób, dla których słowo podróż nie kojarzy się z radością i szczęściem. Dla niego całe życie to tułaczka... nie pamięta, kiedy się zaczęła i nie wie, czy kiedykolwiek się skończy. Mężczyzna całymi dniami przechadza się po ulicach Łodzi. Na pierwszy rzut oka jest zaniedbanym starcem, który słyszy za plecami szepty mijających go ludzi: „Matko! Zobacz, jak on wygląda! Pewnie pił, bił żonę, katował dzieci, nie pracował... Dobrze mu tak!”. Bardzo łatwo jest ocenić człowieka po pozorach. Szkoda tylko, że żaden z przechodniów nie zatrzymał się, choć na chwilę, żeby porozmawiać z panem Jankiem, który, jak się okazuje, nie sprowadził swojego życia na manowce i nie zasłużył na tak okrutny los.

Kochająca żona, piękna córeczka, będąca oczkiem w głowie taty, pisk-

liwie szczekający kundelek – jednym słowem wymarzona rodzina. Nie żyli może w luksusie, nie jeździli najnowszym modelem BMW i nie chodzili w markowych ubraniach, bo pensje

dozorcy i kasjerki nie pozwalają na zbyt wiele, ale byli szczęśliwi. Sielankę przerwała choroba Oleńki, córki pana Janka. Dziewczynka źle się czuła i nie miała siły wstać z łóżka, dlatego troskliwi rodzice czym prędzej zabrali ją na pogotowie i pod gabinetem lekarskim oczekiwali na diagnozę. Trzeba było przeprowadzić serię skomplikowanych badań.



foto: Izabela Staszewska



Magdalena Derdończyk, laureatka trzeciego miejsca w kategorii „uczeń”

Czekali dwa tygodnie na wyniki. W momencie, w którym otworzyły się drzwi, a doktor powiedział, że organizm Oli zaatakował złośliwy nowotwór, cały ich świat legł w gruzach. Nie wiedzieli nawet, jak spojrzeć na ukochane dziecko, co powiedzieć, jak się zachować. Z trudem powstrzymywali łzy, patrząc na jedyną pociechę, która odchodzi na zawsze. Nie spuszczała jej z oczu, spędzali całe dni przy szpitalnym łóżku, wspierali, podtrzymywali na duchu... Niestety, w tym najważniejszym momencie, kiedy żegnała się ze światem, ich przy niej nie było. Jedno niewinne wyjście do sklepu pozbawiło rodziców szansy na trzymanie córki za rękę w chwili, gdy jej strach sięgał zenitu.

Rozpacz po stracie dziecka jest niewyobrażalna... Pan Janek doskonale pamięta każdy dzień spędzony razem z Olą: wyjście z psem na spacer, niedzielny obiad, wspólna gra w scrabble, w które zawsze wygrywała... Razem z żoną myśleli, że spotkała ich najgorsza rzecz w życiu – śmierć dziecka, któremu oddaje się cząstkę siebie, pokłada nadzieje, wiąże przyszłe plany... Pani Maria (żona) chodziła z kąta w kąt, godzinami wpatrywała się w zdjęcie Oli. Płacząc, śpiewała kołysanki i z dnia na dzień pogrążała się w rozpacz. Równo miesiąc po tragicznym wydarzeniu roztrzęsiona matka popełniła samobójstwo. W mroźny grudniowy poranek wyskoczyła przez okno... zginęła na miejscu. Pan Janek spał. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że został zupełnie sam:

– Obudził mnie dzwonek do drzwi. Zerwałem się z łóżka, ale bałem się otwo-

rzyć. Byłem pewien, że Marysia wyszła do pracy... Kiedy mężczyzna stojący przed drzwiami powiedział, co się stało, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Osunąłem się po ścianie, usiadłem w przedpokoju i mętnym wzrokiem patrzyłem w przestrzeń – wspomina ze wzruszeniem.

Po pewnym czasie pan Janek wstał, wyszedł z domu i nigdy już do niego nie wrócił. Nie pojawił się w pracy, nie zadzwonił do przyjaciół, nie przyszedł po ubrania ani pieniądze. Rozpoczął swą podróż w poszukiwaniu celu, do którego mógłby dążyć. Do dziś męczy go myśl o tym, że nie pożegnał się z żadną z najważniejszych kobiet w swoim życiu:

– Nie powiedziałem jak bardzo je kocham, jak wiele dla mnie znaczą...

Teraz pan Janek ma mnóstwo czasu na rozmyślanie i obserwowanie innych ludzi. Większość dnia spędza na Starym Rynku, gdzie, karmiąc gołębie, przygląda się przechodniom:

– Nie mogę uwierzyć w to, że tak wiele osób się mija... Ciągle gdzieś biegną, gonią za karierą, zapominając o bliskich.

Życie jest zbyt krótkie i ulotne, żeby marnować je na wieczne kłótnie. Zajmujemy się błahostkami, tracąc przy tym własne szczęście. Pan Janek jest przykładem na to, że słowa Jana Twardowskiego: „śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”, nabierają nowego sensu, kiedy możemy je odnieść do własnych, przykrych doświadczeń:

– Nie raz widziałem ojca, szarpiącego

córeczkę za rękę, który krzyczał i pospieszał dziecinę, aby szybciej szła, bo on spóźni się do pracy. Taki człowiek nie zdaje sobie sprawy, że gdyby tej małej istotki nagle zabrakło, nie mógłby wybaczyć sobie żadnego słowa, które powiedział do niej, choćby podniesionym głosem. Patrzę też na pary, które w milczeniu „przemierzają” świat. Nie rozmawiają o potrzebach, uczuciach, myślach... Są pewni, że przyjdzie na to czas. Na starość usiądą wygodnie w fotelu i, oglądając fotografie, będą wspominać wspólnie spędzone chwile, cieszyć się swoją obecnością. A co jeżeli nie doczekają tych dni?

Trzeba żyć chwilą i nie odkładać miłości „na jutro”, bo jutra może już nie być! Taką mądrość próbuje przekazać pan Janek. Stara się rozmawiać z ludźmi. Półsłówkami przemycać wskazówki nieznanym, do których przysiadła się w Parku Staromiejskim. Wie, że nie zmieni świata, nie naprawi błędów, które popełnił, nie wróci życia żonie ani córce, ale wierzy, że uda mu się otworzyć oczy choćby paru osobom, które przestaną się mijać i zaczną żyć ze sobą, a nie obok siebie.

Na koniec zapytałam pana Janka, kiedy jego „misja” dobiegnie końca? Na co mężczyzna uśmiechnął się, spojrział w niebo i z nadzieją w głosie odpowiedział:

– Moja podróż skończy się dopiero wtedy, gdy będę znów ze swoimi ukochanymi aniołkami. ■

Magdalena Derdończyk

Pierwsze miejsce w kategorii „student”

Niewidzialni

Różowe, fioletowe, niebieskie. Migające bąbelki przesuwają się szybko w ciemnościach. Za nimi dłonie, które już sprawnie reagują na kolory. Nie mają wyjścia. Świat trzeba poznać dłońmi, żeby od życia nie dostać za mocno po łapach.

W sali poznawania świata ośrodka dla dzieci słabo widzących i niewidomych w Dąbrowie Górniczej jasno robi się tylko dwa razy: przy wejściu i wyjściu z zajęć. Gdy gaśnie światło, zaczyna się podróż. Jest łatwiej, przyjemniej, cieplej.

Wszystko fosforyzuje, dudni barwami, krzyczy kolorami. W tej podróży nie przeszkadzają oczopląs, jaskra, zwyrodnienie siatkówki, światłowstręt, ciężkie okulary zsuwające się z nosa. Tego nie widać, tego teraz nie ma. Można być



spontanicznym, śmiać się i wariować. Kalectwo gdzieś odchodzi, tak na chwilę. Sandra i Marzena pod opieką instruktorki pewnie stawiają kolejne kroki. Sałę znają świetnie, żaden kąt nie kryje niespodzianek. To odwrotnie niż świat za oknem. Chodzą po kolorowych jeżach. To urządzenia, które mają wyczulić stopy na zmiany podłoża, zmobilizować zmysły, które muszą się wyostrzyć, by zastąpić niesprawny wzrok. Gonią kolorowe bąbelki. Na ścianach przesuwają się wielkie obrazy: ryby, meduzy, ośmiornice. Szaleją. Morska feeria barw ma przyciągać nawet najśłabszy wzrok, zbombardować uszkodzone zmysły. Sandra: *Chciałabym pracować w banku, być dyrektorem, tak najlepiej – taką samodzielną kobietą.* Instruktorka: *Będzie ciężko.* Bo dyrektora banku posługującego się Braillem albo piszącego największą możliwą czcionką na komputerze, to chyba jeszcze nie było. Sandra na takie myślenie nie traci czasu. Na razie woli z Marzeną łapać bąbelki.

Kolejny przystanek w niewidzialnej podróży. Sala z basenem wypełnionym piłeczkami. Różowe, fioletowe, niebieskie. Wejść, nie utopić się, znaleźć drogę. Dobrze. Jeszcze raz. Jeszcze jeden. Tu stawia się przede wszystkim na naukę samodzielności. Dziecko musi walczyć z poczuciem zagubienia, mieć wolę walki o każdy znak, który pozwoli mu się odnaleźć. Opiekun pomoże czasem wyjść z kolorowego basenu. Z życiowej opresji – już nie. Marzena: *Chciałabym, żeby ludzie byli dla mnie dobrzy w przyszłości, żeby rozumieli moją wadę, a nie mówili: ona jest ślepa!* Agnieszka z podobnych marzeń wyleczyły skutecznie podróże koleją. Ma jaskrę, ale nie wygląda jak „klasyczna” niewidoma. Bez białej laski, bez wielkiego strachu przed każdym krokiem. Zdarza się, że kasjerki i konduktorzy biorą ją za oszustkę, której legitymacja Polskiego Związku Niewidomych służy jako przepustka do tańszych biletów. Częściowo mają rację. Naprawdę! Z jaskrą to trochę jak z podróżą bez biletu. U jednego pozwoli na długie obserwowanie widoków za oknem pociągu, dojedzie się prawie do stacji docelowej bez spotkania z konduktorem. U drugiego już na kolejnym przystanku nic się nie da zrobić. Zostaje wielka czarna pla-



foto: Izabela Staszewska

↑ Anna Ginał, laureatka pierwszego miejsca w kategorii „student”

ma z jakimś punkcikiem w polu widzenia, który będzie musiał wystarczyć. Ze słabo widzącymi jest wielki problem. Są tak pomiędzy: nie są niewidomi, bo przecież coś widzą. Tylko to coś jest za małe, by żyć normalnie. No i jak wytłumaczyć wszystkim, że to nie jest oszustwo, że raz po prostu widzi bardzo źle, a innym razem lepiej? Wszystko zależy od światła, barw, samopoczucia, sytuacji.

W społecznej świadomości istnieje mit, że niewidomi i słabo widzący mają „szósty zmysł”, świetny słuch lub inne przymioty rekompensujące im uszkodzony wzrok. Nic bardziej mylnego. Człowiek zdecydowaną większość informacji o otoczeniu odbiera z pomocą oczu. Tego nie da się zastąpić, zniwelować, zmienić. Do tego blindyzmy. To specyficzne zachowania: kiwanie się, robienie min, obracanie gło-

wy czy ciągle jej przekrzywianie wynikające często z ograniczenia swobody ruchu. Oczywiście często interpretowane przez normalnie widzących jako objaw upośledzenia umysłowego lub nieporadności. Wtedy słychać zwykle za plecami: *Patrz, jak ona chodzi!* Inaczej jest, gdy dziecko rodzi się z poważną dysfunkcją wzroku i dorasta z nią, uczy się od początku życia z chorobą, która staje się nieodłączną, choć przecież niechcianą, towarzyszką życia. Zupełnie inaczej, gdy nagle lub stopniowo dobre widzenie traci osoba, która wcześniej funkcjonowała normalnie. Jarek, który wzrok stracił od trzynastego roku życia tłumaczy to tak: *Brak widzenia to nie jest czerń. To często takie bordowe albo brązowe plamy czy cienie.*

Chcesz mnie poznać – poznaj też moje kalectwo. Bo ja to też ono, a ono to ja – musi

dostać zaproszenie do twojego świata. Tak chcieliby mówić zdrowym rówieśnikom, ale rzadko mają odwagę. W podróży do dorosłości biletu ulgowego już nie ma. Rok temu Agnieszka Knapiek nieśmiało opowiadała o swoich marzeniach. W szkolnej pracowni matematycznej ośrodka dla słabo widzących i niewidomych snuła plany na przyszłość: *Chciałabym uczyć dzieci języka rosyjskiego w szkole*. Po zdanej maturze wybrała się do fryzjera. Było kobieco: nowa ja, nowa droga w życiu, nowe możliwości. Dziś studiuje filologię rosyjską. Kto zatrudni nauczycielkę rosyjskiego, która ma problemy ze wzrokiem w czasie, gdy na zupełnie zdrowe, świeżo upieczone absolwentki rusycystyki pracodawcy nie czekają z otwartymi ramionami? *Nie, tak być nie może* – twierdzi Agnieszka – *Wiele rzeczy źle widzę, ale swoje marzenia widzę wyraźnie*. Trzeba tylko szybko przejść z łapania kolorowych bąbelków do świata bez taryfy ulgowej. Bardzo szybko. Niektórzy nie nadążają, życiowy pociąg odjeżdża, gwiz-

dze, daje sygnał, że w zasadzie bez jednego pasażera można spokojnie pędzić dalej. Paweł – kolega Agnieszki: *Chciałbym pracować, a nie siedzieć w domu – beczynnie na utrzymaniu rodziców*. Po roku od matury widać, że nie do końca się udało. Ze studiami nie wyszło tak, jak chciał. Może za rok. Może wtedy przyszłość będzie jaśniejsza.

Są niestety i tacy, co wolą jedynie oczekiwać, że w życiu samo się wszystko rozwiąże – twierdzi Violetta Trzcina, dyrektorka Specjalnego Ośrodka dla Dzieci Słabo Widzących i Niewidomych w Dąbrowie Górniczej. Liczą tylko na ulgowe bilety do końca. Skupiają się na tym, że skoro są niepełnosprawni – świat musi im to wynagrodzić. Sami nie muszą już nic robić. Tylko czekać i dostawać pomoc. Życie przebiegnie jak te kolorowe bańki. Dyrektorka swoim podopiecznym chce dawać nadzieję, ale nie karmić frazesami o świetlanej przyszłości. Bo tej nie będzie na

pewno. Za murami ośrodka czeka podróż przez trudną rzeczywistość. Łatwo stracić pewność siebie, którą przez lata mozolnie ćwiczyli i wypracowali w basenie z kolorowymi piłeczkami i w zaciemnionej sali poznawania świata...

Nie ma. Nie ma ciekawych ofert pracy, nie ma możliwości, by w miarę szybko znaleźć zajęcie po ukończeniu szkoły. Nie ma, nie ma, nie ma – do znudzenia. W ich wypadku hasło: „rozglądam się za pracą” chyba nie jest na miejscu. Nawet z sokolim wzrokiem w dąbrowskim pośredniaku nikt propozycji zatrudnienia dla niewidomych i słabo widzących nie dostrzeże. *Bo zwykle ich nie ma* – nie kryją urzędnicy. Dobrze, że zostały młodzieńczy zapał, energia, wiara i pozytywne podejście. Dobrze, że widać je przecież z okna życiowego pociągu. ■

Anna Ginal

Drugie miejsce w kategorii „student”

Nosicielka

Arabska szmata. To wyzwisko słyszy najczęściej. Zafira w Polsce, kraju chrześcijańskim, zmieniła wiarę. Przyjęła islam. Jest muzułmanką.

Przyjdźcie, żeby zwyciężyć

Godzina 5:25. Pierwszy czas modlitwy. W Islamie jest ich pięć. Zafira idzie do łazienki, zanim się pomodli, musi wykonać wudu. Oczyścić ciało. Trzy razy myje dłonie, wydmuchuje wodę przez nos, oczyszcza twarz, myje łokcie i stopy. Wudu to rytuał. Wykonuje go w kolejności. W pokoju na ścianie wisi obraz. Tylko jeden. Fragmenty Koranu, świętej księgi islamu. Zafira układa się na wschód, w kierunku Mekki, zaczyna modlitwę: – *Al-*

lahu akbar, Allahu akbar, Ash haddu ana la ilaha ila Allah, Ashehadu ana Mohamadnan rassul Allah, hai ala slat, hai ala lefalah, kad kamat salatu, Allahu akbar. Na końcu słyhać – *asslamu aleykom wa rahmatoullah*¹⁾.

Zafira ma 25 lat. Pochodzi z małego miasteczka w województwie lubuskim. Skończyła anglistykę. Muzułmanką jest od dwóch lat. Przedtem była chrześcijanką. Od dawna szukała Boga.

– *Gdy byłam starsza, denerwowało mnie, że ludzie wielbili bardziej księży niż Boga. Uciekałam od Kościoła. Nie rozumiałam, jak jeden Bóg to trzy osoby i po co mówiłam grzechy księdzu*.

Do islamu dojrzewała powoli. Najpierw chodziła na spotkania kościoła baptystów, ale brakowało jej bezpośredniego kontaktu

z Bogiem. W tym czasie poznała Hamida. Był Algierczykiem. Nie pasował do obrazu terrorysty. Często słyszała, że Arabowie są brudni, mają kilka żon, biją kobiety. U Hamida spodobało jej się to, że ma zasady. W islamie rodzina jest na pierwszym miejscu. Od Hamida nie dowiedziała się wiele o religii.

– *Raczej podziwiałam, z jaką czcią wielbi Allaha (Boga), jak melodyjnie recytuje modlitwę. U nas już wielu księży zapomnielo o tym, że śpiewając oddajemy większą cześć Bogu*. Powiedziała o wszystkim koleżance. Ona znalazła artykuł w katolickim magazynie „Miłujcie się”. – *Zamiast mnie, dała go mojemu ojcu*.

Według miłujcie się!

– *Islam jest przekazywany również drogą płciową! Poprzez stosunek seksualny z kobietą niemuzułmańską muzułmanin czyni z niej „nosicielkę islamu”! (...) każda kopulacja z nie-muzułmanką nabiera znaczenia misyjnego – nawet jeżeli jest to prostytutka, która bierze za to pieniądze. Prawo islamu jest bardzo elastycz-*



foto: Izabela Staszewska

↑ Natalia Łabuz, laureatka drugiego miejsca w kategorii „student”

ne, dopuszczając małżeństwa na krótki czas – np. na miesiąc, tydzień lub nawet jedną noc (...) On ma prawo ją zdradzać (...) jej zdanie w żadnej kwestii się nie liczy (...) islam narzuca im zasady funkcjonowania średniowiecznej pustyni arabskiej jako święte nakazy Allaha²⁾ – pisze autor. Ojciec przeczytał. Uwierzył. Wściekł się, przyłożył jej pięścią w twarz. Zepchnął ze schodów. Bolało.

Artykuł jest szkodliwy

– Autor nie opiera się na wiarygodnych źródłach, przyjmuje postawę fundamentalistyczną, opinie są zastyszane – komentuje dr hab. Adam Bieniek z Katedry

Arabistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Mężczyzna ponosi karę za zdradę. Może to być biczowanie, ukamienowanie, a nawet ścięcie. Islam nie zabrania posiadania wielu żon, ale nakazuje traktowanie każdej z kobiet w taki sam sposób, dlatego poligamia jest rzadka, bo niemożliwe jest obdarzenie wszystkich żon takim samym uczuciem. Małżeństwa czasowe występują tylko u szytów³⁾. Natomiast sunnic⁴⁾, uważają takie związki za formę prostytucji. Poza tym Koran pozwala na karcenie kobiety, ale nie określa w jaki sposób. Co więcej ślub w Koranie jest kontraktem, nie jest sakramentem. Kobieta może zastrzec sobie w dokumencie nawet prawo do wyrażania opinii. Dr hab. Adam Bieniek zaznacza, że artykuł jest szkodliwy. – Islam łatwiej

jest zobaczyć przez Abu Musaba al-Zarkawiego, niż przez myślicieli tolerancji. Na podobnej zasadzie głoszone, że żydzi mordują chrześcijan. Artykuł wywodzi się z tej samej kategorii co „Protokoły mędrców Syjonu” – konkluduje.

To stereotypy

Ojciec powtarzał, że gazeta katolicka nie kłamie, że Boga obraża. Matka nazywała ją arabską szmatą, a Hamida asfaltem i brudasem, który ją pobije, zdradzi, a w domu zrobi harem⁵⁾. Zafira przyznaje, że to był moment, kiedy brakowało jej sił. Jednak wierzyła, że to co robi, ma sens, tak jak wtedy, kiedy zaczynała swój pierwszy ramadan.

Muzułmański miesiąc święty

Jedna z podstaw islamu. Post od świtu do zmierzchu. Wtedy nie piją, nie jedzą, wstrzymują się od kontaktów seksualnych. Muzułmanie wierzą, że to chroni przed karą Allaha. Wzmacnia. Pomaga zrozumieć tych, którzy głodują. Chciała spróbować. W domu patrzyli jej na ręce. Chowiała jedzenie do kieszeni, do worka. Zrezygnowała z gołąbków z wieprzowiną bo, jak tłumaczy, dla muzulmanów świnia jest zwierzęciem nieczystym. Jedzą oni tylko mięso halal⁶⁾, ze zwierząt, którym podcina się gardło w miejscu aorty tak, żeby się całkowicie wykrwawiło i pozbyło bakterii i wirusów.

Pościła miesiąc. – Najgorsze były 2 pierwsze dni. Bolała mnie głowa, chciało mi się pić – wspomina. Początkowo chciała wesprzeć duchowo Hamida. Z czasem post umocnił ją psychicznie, zmotywował do podjęcia kolejnych kroków. Założyła chustę.

W Koranie

– Nie ma nakazu zastaniania twarzy, jednak kobieta powinna zakrywać włosy – zauważa Adam Bieniek. Zafira chciała założyć chustę, żeby zachować wszystko, co piękne w kobiecie dla ukochanego mężczyzny. – To wielki przywilej. Trzeba odwagi, żeby pokazywać, że się wierzy. Swoją pierwszą hidżab zrobiła ze starej

zielonej chusty. Ubierała chustę w samochodzie. Jak dojeżdżała do domu, to chowała. – *Matka zabiłaby mnie. Dostała szau, kiedy było gorąco, a ja nosiłam tuniki i bluzki zakrywające ramiona.* Kiedyś ktoś ją widział. Doniósł. – *Matka wrzeszczała, żebym leczyła się na głowę. Powiedziałam, że ubrałam chustę, bo bolały mnie zatoki.* Ciągłe sprawdzali, co robi. Brat kontrolował jej kontakty z Hamidem. Często udawała, że przygotowuje coś do pracy. Siedziała w milczeniu przed komputerem. Wystarczyło tyle. Pewnego wieczoru przyszedł. Stłukł ją. Miała całą twarz siń. Podbite oko. Płakała. Przyznała, że parę razy uciekała z domu, ale wracała, nie miała dokąd pójść. Tutaj miała pracę, kończyła studia. Czasami nocowała u koleżanki, ale kiedy wracała było jeszcze gorzej. Bała się. – *Matka krzyczała albo milczała, a ciotka wyzywała mnie od kurew.* Kiedy skończyła jej się umowa o pracę, nie wytrzymała. Postanowiła wyprowadzić się do miasta – *W Warszawie nawet nosiłam chustę* – dumnie podkreśla. Do czasu. Na ulicy było różnie. Czasami ktoś splunął w jej stronę. Nie trafił. Nazwał kurwą, talibem, kazał spierdalać na pustynię. Kiedy chodziła w hidżabie, często pytano ją, czy jest Polką, czy jest normalna.

Polski problem z innością

Dr Beata Kowalska z Instytutu Socjologii UJ, autorka artykułów na temat kobiety w kulturze muzułmańskiej, jest zdania, że w Polsce hidżab nie wywołuje jednoznacznie negatywnych skojarzeń. Świadczą o tym ostatnie badania europejskie. Sprzeciw wobec muzułmańskiej chusty jest najwyższy w Bułgarii (84,3 proc.), Francji (68,7 proc.) i w Niemczech (66,3 proc.), a najmniejszy w Polsce (25,6 proc.) i w Danii (28,1 proc.) W Polsce rzadko spotykamy dziewczęta w chustach na ulicy. Dyskryminacja wobec hidżabu wynika z faktu, że Polacy po prostu mają kłopoty z akceptacją „inności”. W naszych szkołach nie ma edukacji międzykulturowej.

W chuście czy bez?

Pracodawcy nie chcieli przyjmować CV od kobiety w hidżabie.

– *Jak przychodziłam bez chusty np. do urzędu, to wtedy załatwiałam sprawy, które poprzedniego dnia były niewykonalne.*

– Czy można odmówić przyjęcia do pracy kobiecie w hidżabie?

– *Dyskryminacja ze względu na wyznanie jest zakazana explicite przez kodeks pracy* – odpowiada Agnieszka Mikulska z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

– *Pracodawca odmawiający przyjęcia do pracy kobiety w hidżabie, łamie zasadę niedyskryminacji. Osoba taka może w związku z tym wystąpić do sądu pracy.* Zafira znalazła posadę w szkole językowej. Nie afiszuje się z religią. Jeśli straci pracę, będzie musiała wracać do domu. Do piekła. Ona już podjęła decyzję. Założyła rodzinę.

Zostawiła buty

W 2009 roku Zafira wyjechała do Algierii, zdecydowała się wziąć ślub i przyjąć islam. Pamięta, jak weszła do meczetu. Zostawiła przy wejściu buty. Położyła je na środku, tak żeby nikt ich nie ukradł. W meczecie było bardzo dużo ludzi. To był pierwszy dzień Eid⁷⁾. Wcisnęła się między modlące kobiety. Zanim Imam zaczął rozmawiać z Hamidem, ona przyjęła oficjalnie islam. Polegało to na wypowiedzeniu szahady – muzułmańskiego wyznania wiary. Powtarzała za Imame słowa:

– *Ash hado la ilah illa Allah wa Muhammad rasul Allahu⁸⁾. Imam później zapytał Hamida, czy chce mnie poślubić i czy otrzymałam mahr – prezent ślubny.*

Zafira wyjaśnia, że w Algierii panuje moda na duży mahr. Mogą to być pieniądze, biżuteria, czy nawet Koran. Choć tak naprawdę, prezent ślubny powinien płynąć z serca, a nie być kartą przetargową. Hamid podarował jej 500 euro, ale obiecał, że w przyszłości da jej więcej. Potem Imam⁹⁾ zaczął modlitwę, mówił, że powinni dbać o siebie i o to, aby ich dzieci wyrosły na dobrych muzułmanów. Potem wzięli ślub cywilny. W ambasadzie.

– Spisałaś intercyzę przed ślubem w meczecie? – pytam.

– *Nie potrzebuje tego. Ufam swojemu mężowi. Nie boję się, że znajdzie sobie drugą żonę.*

– Wiesz, co to jest talak¹⁰⁾?

– *Formuła rozwodowa. Mężczyzna może powiedzieć trzy razy słowa rozwodzę się z Tobą i wtedy nie jesteśmy już małżeństwem.*

– Nie obawiasz się, że on wypowie takie słowa?

– *Nie. To ja częściej żartuję, że się z nim rozwiodę.*

Z boską pomocą

Rodzina nie wie nic o ślubie. Zafira wie, że kiedyś wszystko się wyda. Wczoraj na „Naszej Klasie”, dostała anonim: – *Miej oczy szeroko otwarte i dookoła głowy, oglądaj się za siebie i zawsze patrz pod nogi, gdyż na Ciebie został podpisany wyrok! Kara za grzechy! Nogi się pod nią ugięły.* Nie wie, dlaczego ktoś jej grozi. Nie ukrywa pod sukienką bomby. Jest szczęśliwa. Jest sobą. – *Jak tylko Hamid dostanie kartę pobytu w Polsce, wyjedziemy stąd. Mam nadzieję, że do tego czasu starczy mi sił. Inszallah¹¹⁾.* ■

Natalia Łabuz

¹ Najwyższy Boże, Nie ma innego Boga oprócz Boga Jedyne, a Mohammed jest jego prorokiem, przyjdźcie na modlitwę, przyjdźcie żeby się modlić, przyjdźcie żeby zwyciężyć, nadszedł czas modlitwy.

² *Zanim zakochasz się w muzułmaninie*, „Miłujcie się”, nr 1, 2008, str. 36 – 37.

³ Szyjci, odłam polityczno-religijny w islamie. Zamieszkują obecnie Iran, południowy Irak, a także, jako mniejszość, są obecni w Libanie, Syrii, Turcji, Jemenie.

⁴ Sunnici, określają się jako ludzie tradycji i wspólnoty. Stanowią 90% wszystkich muzułmanów. Polscy Tatarzy też są Sunnitami.

⁵ Harem – oznacza miejsce święte, zakazane i chronione. Termin nie oznacza wielu partnerek posiadanych przez jednego mężczyznę.

⁶ Dozwolone.

⁷ Pierwszy dzień świąt po ramadanie.

⁸ Nie ma bóstwa ponad Boga Jedyne, a Mahomet jest jego prorokiem.

⁹ Imam osoba, która przewodniczy modlitwie muzułmańskiej.

¹⁰ Talak – rozwód. Koran zezwala na rozwód tylko w ostateczności, gdy małżonkowie nie mogą się dogadać, a ich dalsze, wspólne życie jest niemożliwe.

¹¹ W imię boże, z boską pomocą.

Trzecie miejsce w kategorii „student”

Cichaj córca...

Lutosławiec. Mała wioska w województwie małopolskim. Koła samochodu raz po raz buksowały w gęstym błocie. Zresztą i tak trzysta metrów przede mną stał prowizoryczny ciągnik, do połowy tarasujący drogę. W oddali zamajaczyło słabe światło. Coś jakby blask latarki. Na drodze pojawiła się przygarbiona starsza kobieta i mężczyzna w średnim wieku. Miałam rację – stara, dobra, ruska latarka.

– *Władek, psiakrew, przesun ta się z tym złomem, takeś stanął jak to ciele na polu, że psi się nie przecisną, a nie żeby kto autem przejechał* – zachnęła się kobieta. Mężczyzna posłusznie przestawił ciągnik. Wsiadłam do samochodu, zapaliłam silnik, nacisnęłam z całej siły pedał gazu, ale wóz ani drgnął.

– *Władziu, pokaż żeś chłop! Pomóż ta pani, bo się całkiem w tym gnoju zakopie*. Dopiero teraz spostrzegłam, że koła samochodu wcale nie buksowały w błocie...

Piętnaście minut później usiadłyśmy przy kuchennym stole w domu pani Marii Huśło.

– *Siedemdziesiąt lat przeszło robię na tym polu, a takiej marnicy jeszcze Ci nie było. Marnica... Nawet już tu ta ziemia nie taka co kiedyś*. Pani Maria to drobna, 75-letnia kobieta o twarzy pooranej zmarszczkami i zniszczonych od ciężkiej pracy dłoniach. Postawiła przede mną kubek gorącego mleka. Usiadła obok. Spojrzały na mnie oczy, które widziały cierpienie, jakie nie sposób sobie wyobrazić, krzywdy, których nie można zapomnieć, zło, którego nie da się usprawiedliwić i zbrodnie jakich nie sposób odkupić...

To tutaj, w Lutosławcu, wszystko się zaczęło. W blisko stuletnim drewnianym domu z bielonymi ścianami. Dnia 15.07.1933 r. przysłała na świat Marynia Huśło.

– *Pomyślałabyś pani, że taki ze mnie kraśny dzieciak był?* – Kobieta pokazała mi chrzcielną fotografię z rodzicami. Zdjęcie przedstawiało uśmiechniętego, rumianego berbecia o bystrym spojrzeniu. Na kolejnej fotografii widnieje sympatyczny starszy ksiądz krępej budowy.



foto: Izabela Staszewska

↑ Justyna Skrzekut, laureatka trzeciego miejsca w kategorii „student”

– *Proboszcz Traczewski* – wspomina pani Maria i na dłuższą chwilę zawiesza głos. Po jakimś czasie dodaje:

– *Rozzerwany granatem*. Kilka następnym zdjęć to rodzinne fotografie – głównie dorastającej Maryni. Mijały lata.

Lutosławiec, to tu dorastała, kochała i była kochana, nienawidziła i cierpiała. A nienawiść i cierpienie przyszyły dnia 1.09.1939 r. wraz z „aryjskimi panami” z Zachodu.

– *Miałam 6 lat. Niewiele rozumiałam. Ludzie mówili, że jest wojna, że Niemcy nadchodzą. Nie wiedziałam, co to wojna, ani czego Ci Niemcy mogą od nas chcieć. Przecież rodzice ciężko pracowali, nie kradli, nikomu krzywdy nie robili...*

Jednak Niemcy bardzo szybko pokazali mi, co to wojna. Ojciec poszedł do pola, a mama pomóc sąsiadom przy młócce. Zostałam sama. Zbliżał się wieczór. W sieni usłyszałam tupot nóg. Ucieszyłam się, jak to dzieciak, myślałam, że ojciec z pola wraca. W drzwiach zobaczyłam kilku mężczyzn. Wiedziałam, kim są. Pół mojej wsi należało do partyzantki. Ukrywali się w lasach za Lutosławcem. Tam się bronili, mieli swoje obozy... Na wieczór schodzili do wsi, do chałup po jedzenie i każdy dawał im co mógł, bo przecież walczyli za nas, nas bronili. Zaczęłam płakać, bałam się. Jeden z partyzantów – *Mieczysław Baćko* znał naszą rodzinę, wziął mnie na ręce i powiedział: – Cichaj

Maryś... skończy się, cichaj... – *W sieni znowu dał się słyszeć głośny tupot nóg*.

W drzwiach stało czterech Niemców z karabinami maszynowymi. Rozpoczęła się strzelanina.

– *Wiesz pani, jaki huk jest, jak w chałupie idzie seria z karabinu maszynowego? Dziecko chyba nie może bać się bardziej niż ja wtedy. Cała kuchnia była we krwi... Chciałam wyskoczyć przez okno, wszystko, byle tylko nie patrzeć. Ale byłam za mała. Nie mogłam dosięgnąć haczyka. Cała się trzęsłam, płakałam, a na moich oczach jakiś Niemiec mordował Baćkę. Po chwili walka przeniosła się na zewnątrz. Zostałam tylko ja i „wujek” w kałuży krwi.*

Uciekłam do sąsiedniej izby i weszłam pod łóżko... W sieni znowu rozległ się głośny tupot. Pamiętam, że zaczęłam się modlić: *Aniele Boży Strózu mój, weź wujka Baćkę i mnie do nieba...i żeby już nie strzelali... Po chwili usłyszałam wołanie taty. Pobiegnęłam do kuchni. Pomyślałam, że anioł spełnił moje życzenie, bo Baćki już nie było. Była mama. Wyjęła z szafy swoją najlepszą, haftowaną, kościelną bluzkę. Uklęknęła i na kolanach ścierała z kuchennej podłogi polską krew. Płakała, ja też płakałam. I tak Niemcy po raz pierwszy pokazali mi – sześćioletniemu dziecku, czym jest wojna. Ostatnie słowa pani Huśło wypowiedziała urywanym głosem. Szybko wstała od*

stołu. Wróciła kilka minut później. Okazało się, że zapomniała zamknąć drzwi na kluczu.

– *A wiesz pani, jakie лихо się gdzie kręci?*
– mówi żywo, jakby chciała mi się wytłumaczyć.

Dzień po strzelaniu rodzice poszli do pola, a Marynia nakarmiła cztery kury i wyprowadziła dwie krowy – tyle było całego ich gospodarstwa. Koło południa mama Maryni, tak jak pozostałe kobiety, schodziła z pola przygotować obiad.

– *To zaradna kobieta była, ale czasy ciężkie, po wszystkich chałupach we wsi brakowało jedzenia..., a tu nas siedem gąb do wykarmienia było. Pamiętam, że wtedy raz nam mama obierki z ziemniaków ugotowała. Ojciec wrócił z pola styрани i te obierki jadł...* – wspomina pani Maria.

Wszyscy jedli w milczeniu. Pan Huśło po posiłku wyszedł do stodoły.

Marynia z mamą krzątały się po kuchni. Wtem ktoś energicznie otworzył drzwi do izby.

W progu stanął niemiecki żołnierz.

– *Kochen meine bruche (ugotować rosół)*
– zażądał zdecydowanie. Franz Schulzmann usiadł przy stole tuż obok Maryni. Dziecko było przerażone. Mężczyzna spojrział na dziewczynkę.

– *Nie trzeba się bać, zjeść przyszedłem, nie strzelać.* Na twarzy Niemca pojawiło się coś na kształt uśmiechu. Wziął Marynię na ręce.

– *Więcej ja strachu miała wtedy niż radości... każda kosteczka mi drżała...* – opowiada po latach pani Maria. Schulzmann musiał to wyczuć, bo mocno przytulił do siebie dziecko.

– *U mnie w domu, w Niemczech, też takie zostały. Dwójka. Liza całkiem podobna do Ciebie... z cztery miesiące, jak ich nie widziałem.* Po policzkach żołnierza spłynęły dwie łzy. Marynia pierwszy i ostatni raz widziała łzy u Niemca.

– *Nie bój się dziecko... jutro idziemy na Kraków... nic się już tu nie stanie...*

– *Obiecujesz?* – spytało dziecko.

– *Ich verspreche...(obiecuję). No już, nie*

bój się. Marynia pierwszy i ostatni raz przytuliła się do Niemca, zaufała. Nagle do chałupy wbiegło sześciu żołnierzy niemieckich. Zaczęli krzyczeć coś szybko, niezrozumiale. Schulzmann – „dobry Niemiec” – natychmiast wybiegł z nimi.

– *Po chwili usłyszaliśmy z matką krzyki dobiegające z podwórka. Wyszliśmy czym prędzej przed chałupę. Stali pod stodołą. Dwóch trzymało ojca, by nie mógł się ruszyć, a Schulzmann bił, bił gdzie popadło kolbą od karabinu. Ojciec upadł. Schulzmann kopał po twarzy. Cała trzęśtam się od płaczu. Obiecałeś, że nic się nie stanie!*

– *Obiecałeś!* – krzyczałam.

– *Befehl (rozkaz). Niech chłopcy wiedzą co się robi z „leśną bandą” (partyzantka)*
– zimno odpowiedział żołnierz. Do państwa Huśłów akurat zaszedł sołtys. W mig spostrzegł, co się dzieje.

– *Panowie, to nie Huśło, to pomyłka jest. Panie, on głodem przymiera, żyć z czego nie ma, a nie żeby o partyzantce myślał! Gdzie to człowieka mordować, za to, że ktosik z partyzantów mu się do chałupy przyplątał.* Seria z karabinu maszynowego przerwała sołtysową mowę. Już nigdy nic więcej nie powiedział.

– *Matka wyla z rozpaczy. A ja myślałam, że mi o tu, w środku coś pęknie.* Pani Maria usiłuje zdusić płacz. Po chwili dodaje:

– *Matka próbowała ratować. Ciągle pamiętam jak krzyczała – biercie mnie, zostawcie go już, biercie mnie... Ojciec dopiero wtedy na nas spojrział. Nie jęczał, nie krzyczał, ale ta jego twarz... zmasakrowana, zakrwawiona i tak pełna cierpienia...* Pani Maria urywa, nie może już dalej mówić. Dalszy ciąg tej historii zna każdy starszy mieszkaniec Lutostawca. Pan Huśło rozchylił usta, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nie zdążył. Sześciu Niemców wymierzyło w ojca pięciorga dzieci. Na komendę Schulzmannu wszyscy wystrzelili. Za co? Za pogłoskę? Za donos?

– *Nie mogłam zapomnieć o ojcu. Budziłam się nocą. W snach widziałam jego skatowane ciało. Bałam się wszystkiego i wszystkich. Pamiętam, jak pewnego wieczoru matka*

przygarnęła mnie do siebie i powiedziała: cichaj córcia... skończy się, będzie w końcu sprawiedliwość, da nam to Bóg. Cichaj córcia... skończy się to. Drżącym od bólu głosem wspomina pani Maria Huśło.

– *Co wy – młodzi możecie wiedzieć...*

Pani Maria ma rację. Co my możemy wiedzieć. Kiedy miałam sześć lat, bawiłam się zabawkami, chodziłam z mamą na huśtawki do pobliskiego parku. Czym dla mnie wtedy były Niemcy? Krajem, z którego tata przywiózł mi piękny domek dla lalek.

Kilka lat później, na lekcjach historii, dowiedziałam się o wojnie. Ale dla naszego pokolenia, wojna to zamierzchnia przeszłość. Dla nas Niemcy to wyjazdy na zbiory jabłek i truskawek po 5 euro za godzinę, to tańsze sprzęty TV, AGD. Dla nas Niemcy to kraj Europy świetnie rozwinięty gospodarczo, z perspektywami. Nasze pokolenie potrafi i chce czuć się Europejczykami.

A Pani Maria? Kiedy miała sześć lat, na jej oczach zakatowano człowieka. Marynia nigdy nie poszła z mamą na huśtawki. Szła za to do pola, do krów – do roboty. Najbardziej zapadł jej w pamięci obraz matki, która kłęczy w kuchni nad polską krwią.

Po dłuższej chwili mówi:

– *Pani się pytasz, czy czuję się Polką – Europejką. Czemu pani nie spytasz się, czy czuję się mordercą, katem niewinnych ludzi, kłamcą, co dziecku obiecał, że spokojnie będzie, a potem mu ojca pod chałupę rozstrzelał? Nie czuję się Europejką. Ja nigdy nikomu ostatniej kury nie zabrała, żeby potem dzieci musiały obierki jeść... Prosta jestem, ale uczciwa.... Nie jestem Europejką, nie chcę być, ze szwabami nic wspólnego nie mam. A czy Polką się czuję? Pani, a kim się mam czuć, jak nie Polką?* – na twarzy kobiety pojawia się wzruszenie.

– *Tylko z tego dumna jestem, że Polką jestem. Pół Lutostawca w partyzantce było, a ja Najświętszą Panią zawsze przy sobie nosiła, chociaż bojno było... Jestem Polką. Ja wiem, że Lutostawiec, że Polska też Europa. Ale tu o – kobieta wskazuje na swoją pierś – tu w sercu, tylko Polką jestem.* ■

Justyna Skrzekut



gazeta
uniwersytecka UŚ

miesięcznik
Uniwersytetu
Śląskiego
w Katowicach

Adres Redakcji:
ul. Bankowa 5, III piętro, pok. 6
40-007 Katowice
tel.: 32359 19 64
e-mail: gazeta@us.edu.pl
www.gu.us.edu.pl

Obsługa poligraficzna:
RoMedia-Art, 40-952 Katowice, ul. Jordana 25
tel./fax 32 257 87 51, e-mail: romedia@romedia.pl
Wy-Druk, Katowice, ul. Warszłatowa 8 b
tel. 32 352 44 40, www.drukarniawydruk.pl
Nakład: 1000 egz.

Pismo ukazuje się od 1992 roku za zgodą JM Rektora.
ISSN 1505-6317

Okładka: Tomasz Kipka

Redaktor prowadząca: Agnieszka Sikora
Opracowanie wersji internetowej: Bianka Porębska

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiuścacji i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów. Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

Uniwersytet Śląski? Sama przyjemność!

Studenci i absolwenci zachęcają do studiowania na UŚ

➔ Krzysztof Helisz

**Student II roku politologii
(specjalność dziennikarstwo i komunikacja społeczna)
na Wydziale Nauk Społecznych**

Studiowanie na Uniwersytecie Śląskim najlepiej opisują słowa Kurta Vonnegut'a: „Wiedza jest najbardziej wartościowym towarem na świecie. Każde nowe odkrycie czyni nas bogatszymi”. Dzięki działalności w Samorządzie Studenckim oraz w Studenckim Radiu Egida zdobyłem nowe doświadczenia, które pomogły mi doskonalić swoje umiejętności.

Najlepiej wspominam pracę związaną z organizowaniem Festiwalu Nauki. Takie wydarzenia kulturalne są dla studentów okazją do zaprezentowania własnych pasji, zainteresowań oraz kreatywnych pomysłów. Praca przy organizacji Festiwalu była dla mnie zastrzykiem pozytywnej energii oraz inspiracją do dalszych działań. Studia na Uniwersytecie Śląskim to sama przyjemność! ■



➔ Marta Kołodziej

Studentka II roku filologii: język rosyjski – program tłumaczeniowy oraz I roku filologii rosyjskiej – program nauczycielski z językiem niemieckim

Uniwersytet Śląski daje mi jednocześnie możliwość dalszego kształcenia się oraz rozwijania swoich zainteresowań. Dzięki uzyskaniu wyższego wykształcenia mam szansę na lepszy początek kariery zawodowej. Takie programy jak Erasmus dają możliwość wyjaz-

du na studia za granicę, poznawania kultur innych narodów, doskonalenia umiejętności językowych oraz zwiedzenia ciekawych miejsc na całym świecie. Uważam, że decyzja podjęcia studiów na Uniwersytecie Śląskim była najlepszą inwestycją w mój rozwój. ■

➔ Anna Krasucka

**Studentka I roku studiów uzupełniających
na specjalności filologia angielska**

Dawniej często słyszałam od starszych i bardziej doświadczonych ludzi, że studia są najpiękniejszym okresem w życiu; czasem zabawy i radości, pozbawionym większych trosk. Studia na Uniwersytecie Śląskim, oprócz wybranej wiedzy kierunkowej, oferują nieskończenie wiele możliwości rozwoju oraz kształcenia się. Można do nich zaliczyć programy wymiany krajowej (Most) oraz międzynarodowej (LLP Erasmus), a także możliwość

działalności w kołach naukowych oraz wielu organizacjach studenckich. Wybrany przeze mnie kierunek przerósł moje oczekiwania i zamienił stereotypowe „kucie” w czas fascynujących odkryć i kreatywnego poznawania lektur. W ciągu ostatnich lat Uniwersytet nauczył mnie, jak oraz gdzie szukać informacji, które pozwalają, choć odrobinę lepiej, zrozumieć otaczający mnie świat. Bardzo istotną kwestią, związaną z życiem studenckim, są



niepowtarzalni ludzie, których miałam przyjemność poznać i spędzać z nimi czas. Dzięki tym przyjaźniom studia rzeczywiście stały się dla mnie najpiękniejszym okresem w życiu. Ten wspaniały czas studiowania mógłby trwać wiecznie. ■

➔ Tomasz Burdzik

Student III roku Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych



Uniwersytet jest miejscem szczególnym – przygotowuje do życia zawodowego, wyposażając absolwenta w wiedzę wykorzystywaną w pracy, a także kształtuje osobowość. Poprzez kontakt z dziełami nauki i kultury, możemy odkryć Prawdę o człowieku, znaleźć punkt odniesienia względem rzeczywistości i konfrontować swoje poglądy. Dzięki Międzywydziałowym Indywidualnym Studiom Humanistycznym mam możliwość spojrzenia na nurtujące mnie problemy z różnych perspektyw, dzięki czemu późniejsze wnioski są pełniejsze, „wielowymiarowe”. Interesuje mnie oddziaływanie norm prawnych na społeczeństwo; studiując prawo rozumiem ich konstrukcję, socjologię – nastawienie

społeczeństwa, psychologię – sposób przeżywania prawa przez jednostkę. Kontakt z wykładowcami reprezentującymi różne dziedziny oraz poglądy zachęca do nieustannych poszukiwań; przyjaźnie studenckie czynią Uczelnię miejscem, gdzie mile mija czas. Studia międzywydziałowe są niepowtarzalną szansą na odbycie podróży po świecie humanistyki pod opieką Mistrza-Tutora (opiekuna naukowego), szansą na poznanie Innego, a przede wszystkim samego siebie. Audaces fortuna iuvat! – będąc szczęśliwym MISHowcem potwierdzam te słowa. ■

➔ Agata Kondrat

Absolwentka biotechnologii na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska

Bardzo się cieszę, że ukończyłam kierunek biotechnologia na Wydziale BiOŚ. Zdobyta na studiach wiedza dała mi szerokie spojrzenie na nauki biologiczne i duże możliwości przy poszukiwaniu pracy. Z jednej strony kierunek zaspokoił moje zainteresowania nauką genetyki i biologii molekularnej, a z drugiej strony zdobyłam wiedzę z zakresu biochemii i mikrobiologii, która jest mi niezbędna do pracy w branży spożywczej. ■



➔ Maciej Byczyński

Student II roku studiów uzupełniających na kierunku informatyka na Wydziale Informatyki i Nauki o Materiałach

Niezależnie od uczelni, wszystko zależy od nas. Studiowanie wyznacza wiele ścieżek, ale to my sami musimy zdecydować, którą z nich wybrać i jak przejść. Uniwersytet Śląski otworzył przede mną wiele drzwi oraz dał mnóstwo możliwości, a ja starałem się skorzystać z każ-

dej szansy. Podoba mi się to, że ludzie, których tu poznałem, okazali się otwartymi na nowe pomysły, studenci są wspierani przy realizacji różnych projektów oraz silnie współpracuje się z sektorem prywatnym. To wszystko zdecydowało, że podczas studiów osiągnąłem wiele sukcesów, mogłem też liczyć na interesujące szkolenia oraz pomoc. Studia to także zawieranie przyjaźni, wierzę, że w moim przypadku będą to przyjaźnie na całe życie. ■

➔ Katarzyna Sala

Absolwentka biotechnologii na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska



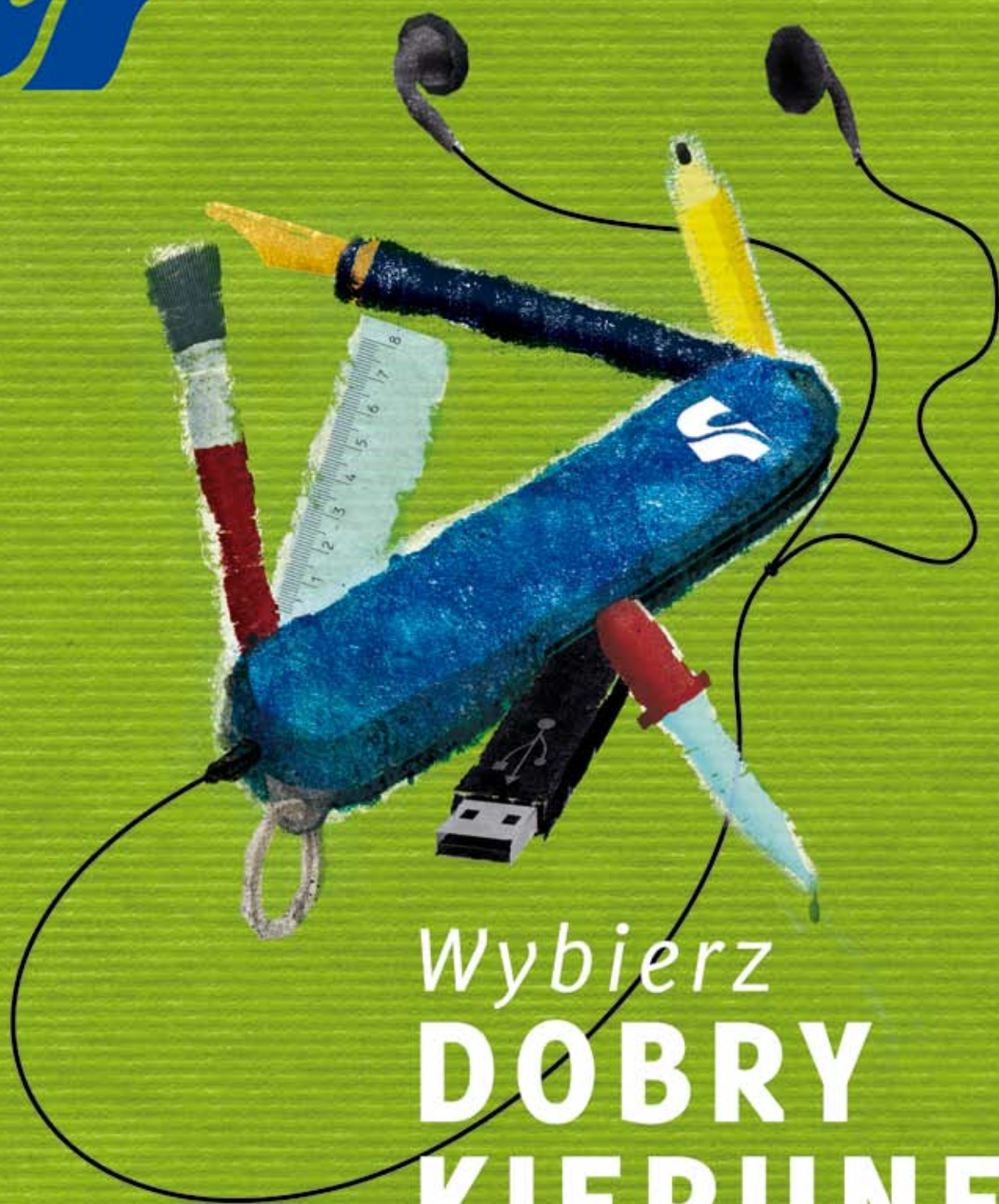
Studia, biotechnologię na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska UŚ, ukończyłam we wrześniu 2010 r. Pamiętam, że na początku było mi ciężko, przedmioty wydawały się nie mieć związku z fascynującą biotechnologią, o której wiele mówiono w telewizji i pisano w prasie. Jednakże, na drugim roku, zaczęło się „przejaśniać”. Teraz, z perspektywy czasu wiem, że wszystko, czego nas uczono było ze sobą powiązane i dało absolwentom wszechstronną wiedzę. Myślę, że najcenniejsze dla mnie są przyjaźnie, które nawiązałam podczas długich okienek między zajęciami. Sama biotechnologia okazała się na tyle fascynująca, że zamierzam dalej działać na tym polu. ■

➔ Magdalena Urbanowicz

Absolwentka studiów pierwszego stopnia na kierunku socjologia reklamy i komunikacji społecznej i studentka V roku jednolitych studiów magisterskich na kierunku socjologia ogólna na Wydziale Nauk Społecznych

Z perspektywy jednego zakończonego etapu (obroniony licencjat) i kończącego się drugiego mogę powiedzieć, że studia były dla mnie nie tylko okresem zdobywania wiedzy, ale przede wszystkim możliwością nawiązywania kontaktów, dzięki którym mogłam swoją wiedzę sprawdzać w praktyce. Uważam, że studia dają szansę, którą należy wykorzystać, a zdobytą wiedzę odpowiednio zainwestować, robić coś więcej, niż zakłada program. Przez okres 5 lat brałam udział w szkoleniach, warsztatach, konferencjach, wykładach, współpracowałam z samorządem studenckim, kołem naukowym, zwracałam uwagę na dobór miejsca, w którym odbywałam praktyki. Każdy może znaleźć coś ciekawego dla siebie, gdzie może realizować swoje zainteresowania, pasję, po prostu rozwijać się. ■





Wybierz
**DOBRY
KIERUNEK**

www.kandydat.us.edu.pl



Internetowa Rejestracja
Kandydatów (IRK)

Start: 5 maja, godz. 12.00

Uniwersytet Śląski w Katowicach
Uczelnia interdyscyplinarna